Nr 7 (203) 8 (204) lipiec sierpień 2016
Rok XVIII
MIESIĘCZNIK PARAFII WNIEBOWZIĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY W KATOWICACH

pielgrzym

Bienvenue en Pologne,

à Katowice,
dans notre paroisse
de l'Assomption de la Vierge Marie
les pèlerins aux
Journées Mondiales de la Jeunesse
Cracovie 2016.
Que la prière commune,
la rencontre avec le Pape François,
et les nouveaux amis
vous donneront la joie
et la force dans la vie quotidienne.

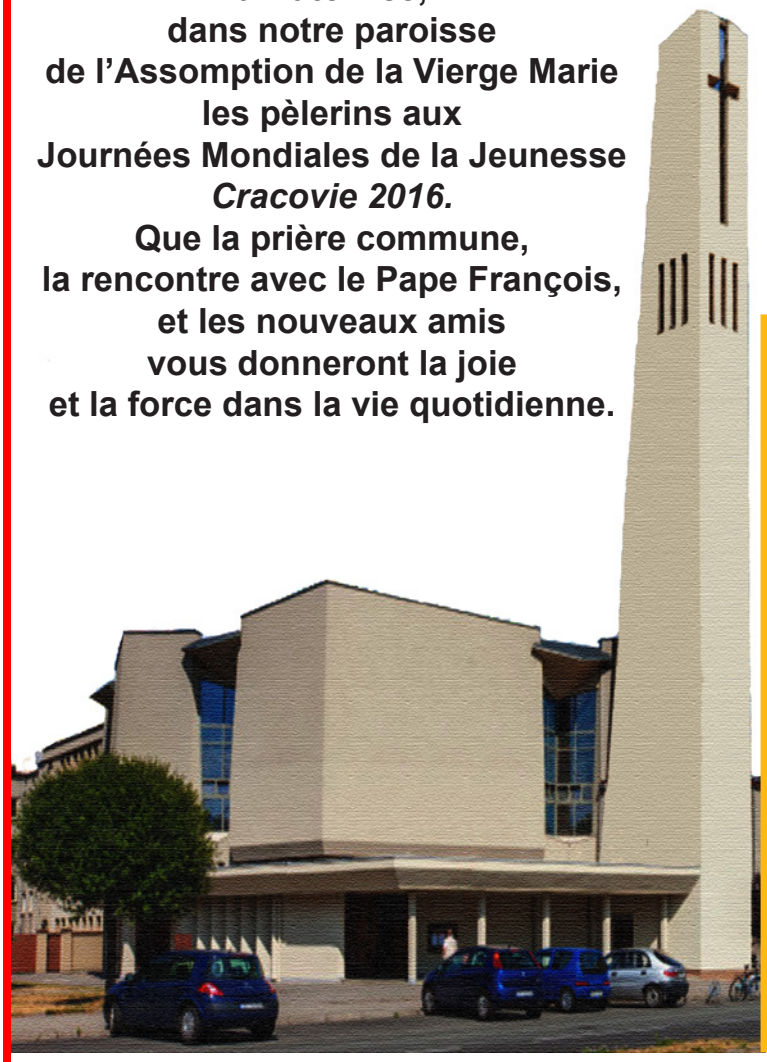

Cracovie JMJ 2016

24 lipca

Parafialny festyn z udziałem pielgrzymów

15.00 - koronka do Miłosierdzia Bożego
15.20 - spotkanie w ogrodzie parafialnym
- prezentacja pielgrzymów
- słowo o śląskich tradycjach
- atrakcje, zabawy i animacje
- degustacja śląskiej kuchni
- występ zespołów: „Nivel" i „The Godlike Priests"

19.00 - zakończenie festynu i pamiątkowe zdjęcie

Serdecznie witamy w Polsce,
w Katowicach, w naszej parafii
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
pielgrzymów na Światowe Dni Młodzieży
Kraków 2016.
Niech wspólna modlitwa,
spotkanie z Papieżem Franciszkiem
i nowe przyjaźnie dadzą Wam radość
i siły w codziennym życiu.

Kraków ŚDM 2016

Ogłoszenia parafialne

■ W lipcu i sierpniu obowiązuje wakacyjny porządek Mszy św., nabożeństw i pracy kancelarii parafialnej. Od 1 września wracamy do poprzedniego układu.

■ **30 lipca** - w sobotę wakacyjne odwiedziny chorych i starszych parafian.

■ **6 sierpnia** - Święto Przemienienia Pańskiego.

■ **10-11 sierpnia** - Parafialna Pielgrzymka na Górę św. Anny.

■ **15 sierpnia - Uroczystość Wniebowzięcia NMP - parafialny odpust.** W tym dniu zapraszamy na uroczystą sumę o godz. 11, a o godz. 17 na odpustowe nieszpory.

■ **21 sierpnia** - coroczna pielgrzymka kobiet i dziewcząt do Piekar Śląskich.

■ **26 sierpnia** - Uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej.

CHRZTY

12.06.2016 Cezary Dobrowolski
12.06.2016 Jan Filipek
12.06.2016 Paweł Jesionek
12.06.2016 Igor Raboj
12.06.2016 Aleksander Wojtasiewicz
19.06.2016 Zofia Plisikiewicz
19.06.2016 Zofia Rabczak
19.06.2016 Weronika Wilk
10.07.2016 Wojciech Grabowski
10.07.2016 Oliwia Horky

ŚLUBY

02.07.2016
Tomasz Xięski i Lucyna Szczepaniec

ZMARLI

Helena Nowak, l. 74, ul. Św. Jacka 4a
Jerzy Grzegorczyk, l. 86, ul. Sikorskiego 26
Halina Danielewska, l. 91, ul. Sikorskiego 26
Ryszard Rothkegel, l. 77, ul. Sikorskiego 16
Andrzej Maks, l. 80, ul. Sowińskiego 21
Wanda Jeziorska, l. 86, ul. Sowińskiego 45
Marek Jędral, l. 49, ul. Sikorskiego 24
Maria Pawlik, l. 80, ul. Paderewskiego 14
Maria Ciesielska, l. 73, ul. Sikorskiego 36
Henryk Noga, l. 79, ul. Sikorskiego 14
Danuta Czesak, l. 63, ul. Sowińskiego 31
Stanisław Garus, l. 78, ul. Sikorskiego 26

Duszpasterstwo

MSZE ŚW. W NASZYM KOŚCIELE

W LIPCU I SIERPNIU:

■ **W NIEDZIELE:**

o godz. 8, 9^{30}, 11 i 19

14^{30} dla podopiecznych Sióstr Misjonarek Miłości

Sakrament Chrztu św. i tzw. roczki (I rocznica Chrztu św.) - w drugą niedzielę miesiąca na Mszy św. o 11^{00}

■ **W TYGODNIU:**

o godz. 8^{00} i 18

Odwiedziny chorych i starszych parafian - w sobotę 30 lipca w godzinach przedpołudniowych.

NABOŻEŃSTWA W LIPCU I SIERPNIU:

■ Nowenna do MB Nieustającej Pomocy w środy po wieczornej Mszy św.

■ Adoracja Najświętszego Sakramentu w czwartki po Mszy św. o godz. 18^{00} do 19^{30} w kościele.

■ Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa w I piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8^{00}.

■ Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego w III piątek miesiąca po Mszy św. o godz. 8^{00} i 18^{00}.

■ **KANCELARIA PARAFIALNA**
(wejście od ul. Granicznej)
czynna w porządku wakacyjnym:
- poniedziałki i piątki: 8^{30} - 12^{00},
- środy: 14^{00} - 18^{00}.

■ KATOLICKI TELEFON ZAUFANIA 253-05-00 CZYNNY CAŁĄ DOBĘ. Porad udzielają: prawnik, lekarz, pedagog, psycholog i ksiądz.

pielgrzym
MIESIĘCZNIK PARAFIALNY
Redaguje Zespół: *Ks. Zbigniew Kocoń, Wanda Niedziela, Beata Urban*
Współpraca: *ks. L. Buba, ks. S. Melerowicz K. Falińska, J.Karkowska, A.Klukowski*
Wydaje Parafia Wniebowzięcia NMP
40-018 Katowice, ul. Graniczna 26
tel. (32) 255 48 72
e-mail: **pielgrzymwnmp@interia.pl**
Druk: Kaga-Druk, Katowice

ZAPROSZENIE

na Górę św. Anny
10-11 sierpnia
(środa - czwartek)

W sierpniu, jak co roku zapraszamy na parafialną pielgrzymkę na Górę św. Anny.

To już 43 odwiedziny u Świętej Babci, które zainicjował i nieprzerwanie prowadzi ks. kan. Bernard Jośko, nasz proboszcz-senior. Jak zwykle zapewne pojedzie grono wiernych tej pielgrzymce parafian, ale szczególne zaproszenie kierujemy do nowych parafian i osób, które w tym sanktuarium jeszcze nie były lub były już dawno.

Zawsze podążamy tam w tygodniu, tym razem w środę i czwartek 10-11 sierpnia. Nocleg i posiłki w Domu Pielgrzyma. Te dwa dni to czas spokoju, modlitwy i wypoczynku. Piękne krajobrazy annogórskiej kalwarii skłaniają do refleksji i nawiązania nowych znajomości w naszej wspólnocie parafialnej. Wracając, odwiedzamy tradycyjnie Kamień Śl., miejsce urodzenia św. Jacka, patrona diecezji.

Zapisy w kancelarii parafialnej.

Szczegóły dotyczące wyjazdu w ogłoszeniach parafialnych.

Słowo Proboszcza

Drodzy Czytelnicy Pielgrzyma!

Aktualny numer Pielgrzym trafia do naszych rąk w chwili bardzo szczególnej duchowo dla Kościoła w Polsce i również dla naszej parafii. Właśnie trwają Światowe Dni Młodzieży i nasi parafianie goszczą pielgrzymów ze Szwajcarii i Francji.

Wszak jednym z uczynków miłosierdzia jest: podróżnych w dom przyjąć. Czynimy to więc tym bardziej z wiarą i radością. Wyrażam ogromną wdzięczność tym wszystkim, którzy w to dzieło Boże się w jakikolwiek sposób zaangażowali.

Witamy serdecznie tych, którzy przybywają i jednocześnie cieszymy się żywą wspólnotą, która w tym ważnym czasie otwiera się na pielgrzymów, z którymi pragniemy w tę niedzielę 24 lipca uczestniczyć w Eucharystii w naszym kościele, razem się modlić, spotkać w parafialnym ogrodzie, gdzie będzie okazja poznać naszych gości i przedstawić im naszą parafialną wspólnotę, by później ich niejako „przekazać" do tej większej wspólnoty młodych świata już do Krakowa, gdzie będą przeżywali czas Światowych Dni Młodzieży razem z papieżem Franciszkiem i wieloma innymi pielgrzymami, którzy przybędą do krakowskiego sanktuarium Bożego Miłosierdzia.

Można powiedzieć, że to wydarzenie stoi w pewien sposób w centrum przeżywanego Roku Miłosierdzia, a Kraków-Łagiewniki można nazwać światowym centrum kultu Bożego Miłosierdzia. Poprzez zaproszenie młodych najpierw przez kard. Dziwisza, a później przez samego papieża, oczy świata są zwrócone na Polskę, z której wyszła iskra Bożego Miłosierdzia. Z tymi wydarzeniami wiążemy ogromne duchowe nadzieje - wydaje się, że świat tego Bożego Miłosierdzia potrzebuje, potrzebuje go Europa na obecnym etapie swoich dziejów, przeżywająca niełatwe chwile zmian i niepokojów. To Miłosierdzie Boże jawi się jako dar i łaska dla nas. Dlatego się też w to dzieło duchowo włączamy, przeżywamy przede wszystkim na modlitwie, tworzymy wspólnotę tych, którzy organizują Światowe Dni Młodzieży w różnych miejscach i tych, którzy do nas przybywają.

Będziemy naturalnie śledzili wydarzenia Światowych Dni Młodzieży. Czy to osobiście, czy poprzez media, będziemy w nich uczestniczyć i spotykać się z Ojcem św. w Częstochowie, a później w Krakowie. Będziemy się też duchowo łączyć z wszystkimi, którzy razem z ks. Leszkiem udadzą się pieszo do Krakowa lub w inny sposób podążą na spotkanie z papieżem Franciszkiem.

Zanim się spostrzeżemy nadejdzie sierpień, miesiąc szczególny dla naszej parafii, w którym przypada kilka wspomnień i ważnych uroczystości maryjnych, a w centrum znajdzie się nasz parafialny odpust. Duchowym przygotowaniem do parafialnego święta będzie w dniach 10-11 sierpnia kolejna nasza tradycyjna pielgrzymka na Górę św. Anny wpisująca się również w przeżywany w Kościele Rok Miłosierdzia i dziękczynienia za dar chrztu świętego naszej ojczyzny. Ufamy, że wielu parafian zechce podjąć ten trud pielgrzymowania i modlitwy intensywnej i pięknej pod przewodnictwem jak zawsze ks. kan. Bernarda, który z wielką pasją od 43 lat tę pielgrzymkę prowadzi i wszystkich do niej również serdecznie zachęca. Święta Anna patronuje wszystkim, którzy troszczą się o swoje rodziny, o wychowanie młodego pokolenia. Jej powierzamy wszystkie troski związane z tym dziełem i nasze rodziny. Niech ten pielgrzymi trud będzie darem, ofiarą, by nasze rodziny i młode pokolenie były jeszcze bardziej uświęcone.

Jak w poprzednich latach parafialny odpust będziemy przeżywali w takim symbolicznym duchowym triduum. Już 13 sierpnia będziemy modlić się podczas kolejnego nabożeństwa fatimskiego z różańcem i procesją światła. W niedzielę wieczorem, w wigilię odpustu będzie kolejne nabożeństwo zaśnięcia Matki Bożej. Wspominać będziemy wówczas Jej ziemskie życie i dziękować Panu Bogu za dar tego życia, będziemy rozważali wniebowzięcie Maryi, które dla nas jest znakiem i jednocześnie zapowiedzią naszej drogi do nieba, do którego podążamy.

W samą uroczystość odpustu podziękujemy Wniebowziętej Pani za kolejny rok, za wszystkie otrzymane łaski, za to, co się w naszej świątyni wydarzyło, a jednocześnie powierzymy czas przed nami. W głębi serca noszę taki zamiar, byśmy po zakończeniu Roku Miłosierdzia, kolejny rok - 100-lecia objawień fatimskich – obchodzili w parafii jako nasz rok maryjny, oczywiście o ile Ojciec św. lub ks. Arcybiskup nie ogłoszą na ten czas innej intencji.

Chcemy zaakcentować jeszcze jedno wspomnienie - Matki Bożej Królowej, które przypada 22 sierpnia, dokładnie tydzień po naszym odpuście. Tajemnica ukoronowania Maryi w jakiś sposób wieńczy Jej życie i Jej wniebowzięcie, a zarazem jest ostatnią tajemnicą różańca św., dlatego chcemy tego dnia wieczorem, po Mszy św. zaprosić do wspólnego odmówienia tajemnic chwalebnych różańca świętego i uczczenia Matki Bożej Królowej w sposób jak najpiękniejszy: modlitwą, śpiewem, a może nawet przyniesioną do kościoła symboliczną różą.

Sierpień to miesiąc tradycyjnych pielgrzymek, wielu wiernych udaje się na Jasną Górę, w naszej diecezji panie pielgrzymują do Piekar. Już teraz zapraszam wszystkie kobiety i dziewczęta na tę pielgrzymkę 21 sierpnia.

Wszystkim Pielgrzymom życzymy uświęcenia i by wyprosili łaski dla siebie i innych ludzi zwłaszcza w Roku Miłosierdzia. Jest uczynkiem miłosierdzia modlić się za żywych i umarłych.

Trwają jeszcze wakacje, sierpień dla wielu osób jest czasem urlopu. Chciałbym życzyć wszystkim błogosławionego wypoczynku z Panem Jezusem w sercu i pod opieką Matki Bożej, której w tym miesiącu tak często się powierzamy.

Szczęść Boże!
ks. Zbigniew Kocoń

Zachęcamy do udziału w spotkaniu z Papieżem Franciszkiem w Częstochowie - 28 lipca o godz. 10.30

Msza św. jubileuszowa 1050 rocznicy chrztu Polski

Koleje Śląskie zapewniają darmowe przejazdy z Katowic do Częstochowy i z powrotem. Na tej trasie zostaną uruchomione dodatkowe pociągi. Więcej informacji na stronie internetowej Kolei Śląskich i w parafialnej gablotce.

Z ŻYCIA PARAFII

■ **11 czerwca** - parafialna pielgrzymka do sanktuarium św. Jana Pawła II i Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach. Więcej na str. 11 i 12.

■ **19 czerwca** - pielgrzymka dzieci wczesnokomunijnych i pierwszokomunijnych do katedry, dla których Mszę św. odprawił ks. Arcybiskup, wystąpił również zespół „Promyczki dobra".

■ **23 czerwca** - szkoły znajdujące się w obrębie naszej parafii zakończyły Eucharystią rok szkolny. To wydarzenie znalazło swoje odbicie w dekoracji prezbiterium.

■ **19 lipca** - rozpoczęcie diecezjalnej części Światowych Dni Młodzieży - przyjazd młodych pielgrzymów ze Szwajcarii i Francji do rodzin naszej parafii.

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

na lipiec

OGÓLNA: Aby szanowane były ludy tubylcze, których tożsamość, a nawet egzystencja są zagrożone.

MISYJNA: Aby Kościół w Ameryce Łacińskiej i na Karaibach poprzez swoją misję kontynentalną głosił Ewangelię z odnowionym zapałem i entuzjazmem.

na sierpień

OGÓLNA: Aby sport był okazją do braterskiego spotkania między narodami i przyczyniał się do sprawy pokoju na świecie.

MISYJNA: Aby chrześcijanie żyli zgodnie z Ewangelią, dając świadectwo wiary, uczciwości i miłości bliźniego.

Ks. Rafał Bogacki, kapłan pochodzący z naszej parafii (święc. kapł. 2011) od 1 września tego roku rozpocznie posługę duszpasterską we Francji, w parafii st. Matthieu w Cagnes sur Mer. w diecezji nicejskiej. Tym samym dołączy do 5 kapłanów pochodzących z naszej diecezji, którzy już od wielu lat pracują w diecezji Nicea.

Ks. Paweł Olszewski, tegoroczny neoprezbiter, otrzymał dekret do parafii Matki Bożej Szkaplerznej w Imielinie.

Obu naszym młodym kapłanom życzymy błogosławieństwa Bożego, światła Ducha Świętego w pracy duszpasterskiej oraz życzliwego przyjęcia i dobrej współpracy w parafiach, do których się udają. Zapewniamy o modlitewnej pamięci naszej wspólnoty parafialnej.

Moi przodkowie

Cieszymy się, że cykl „Moi przodkowie" wzbogacił się o kolejne wspomnienia naszych czytelników. Tym razem o swoim teściu Wisławie Warchalskim pisze p. Teresa.

Do napisania zachęciły mnie słowa umieszczone w marcowym Pielgrzymie, we wstępie do tego cyklu : „...Każdy człowiek przecież funkcjonuje w jakiejś społeczności. Thomas Merton powiedział, że nikt nie jest samotną wyspą. [...] Ale nawet jeśli komuś wydaje się, że nie jest zakorzeniony, jest to myśl błędna..."

Tak, ja tu jestem „zakorzeniona". Prawdę mówiąc tę część wspomnień powinna opisać moja wnuczka Berenika. Tylko, że ona ma... 9 miesięcy! Aby napisać o przodkach muszę wpierw napisać o sobie.

Na Śląsku mówi się, że są ludzie „pnioki", są ludzie „krzoki" i są ludzie „ptoki". Ja jestem „krzokiem". Przybyłam tu - na Śląsk 47 lat temu - z biednej, małej wioseczki z okolic Bełchatowa – za chlebem. Miałam 17 lat, zdałam maturę i chciałam się dalej uczyć – ale tam nie było to możliwe. Maleńkie gospodarstwo, czwórka dzieci, choroba Mamy - trzeba było iść do pracy i studiować wieczorowo. Na Śląsku widziałam taką możliwość. Przyznaję, na początku nie było mi łatwo. Także dlatego, że ludzie tutaj trochę inaczej mówili. Na ulicy chłopcy za mną wołali: aale frela! – a ja nie wiedziałam jak na to reagować, czy to obraźliwe, czy nie? W pracy starsze koleżanki wysyłały mnie do sklepu po kołoczki i hałskyjzę a ja na portierni dopytywałam, co to jest! Ale im dłużej tu mieszkałam i poznawałam więcej Ślązaków, tym lepiej ich rozumiałam. Rodziły się przyjaźnie. Gdy przez rodowitego Ślązaka z Dąbrówki Wielkiej zostałam poproszona na matkę chrzestną, poczułam, że tu jest moje miejsce. I tak wrastałam w ten Śląsk dosłownie i w przenośni. W 1981 r., na miesiąc przed ślubem dostałam własne (spółdzielcze) mieszkanie na Osiedlu Paderewskiego. Chociaż zdarzały się jeszcze zabawne sytuacje jak ta, kiedy przedstawiłam mojej koleżance-Ślązaczce świeżo poślubionego męża mówiąc, że jest z Sosnowca, a ona skomentowała to mówiąc mi na ucho przy wyjściu: „bardzo fajny ten Twój Tomek, szkoda tylko, że z Zagłębia". Ale to było 35 lat temu, a koleżanka jak się potem okazało też nie była rdzenną Ślązaczką... A mój mąż z Zagłębia!? A to już sprawa Przodka, o którym będzie właściwe wspomnienie.

Ojciec mojego męża - Wisław Warchalski, którego 100-lecie urodzin obchodziliśmy przed miesiącem urodził się w 1916 roku w Łowiczu w rodzinie nauczycielskiej. Wczesne dzieciństwo Wisława, którego oryginalne słowiańskie imię często przekręcano na Wiesław (zwłaszcza w czasach Gomułki), przypadło na niespokojne czasy I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej. Gdy nie chciał jeść owsianki, niania straszyła go bolszewikiem. Uczył się dobrze, uwielbiał czytać, wykazywał zainteresowania przedmiotami ścisłymi, ale interesował się również historią. Po maturze uzyskanej w ostrowieckim gimnazjum wstąpił na Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej. Niestety studia te brutalnie przerwał wybuch II wojny światowej. Wisław spożytkował więc swoją wiedzę pomagając ojcu (ówczesnemu dyrektorowi gimnazjum) w prowadzeniu tajnych kompletów, gdzie uczył fizyki i matematyki.

Cała rodzina była zaangażowana w walkę z okupantem. Niestety rodzice zginęli. Jego ojciec Kazimierz w komorze gazowej obozu koncentracyjnego na Majdanku, a matka Cecylia zamordowana przez gestapo. Wisław po kapitulacji powstania warszawskiego, którego był uczestnikiem przeszedł drogę niemieckich obozów jenieckich: Sandbostel, Hamburg, Husum. W niewoli nabawił się astmy, na którą chorował do końca życia. Do kraju powrócił w 1945 r. Ożenił się z Danutą Popek, w czasie wojny – łączniczką z okręgu kieleckiego AK. Po dokończeniu studiów na Politechnice Gdańskiej dostał nakaz pracy w Hucie Milowice w Sosnowcu. Wisław miał dwoje dzieci: Annę i Tomasza (to mój mąż). Stąd to Zagłębie w życiorysie mojego męża!

Rok 1945

Pomimo ciężkiej, przewlekłej choroby (częste pobyty w szpitalach i sanatoriach) intensywnie pracował zawodowo utrzymując rodzinę. Wykonywał zawód inżyniera mechanika i rzecznika patentowego, był także rzeczoznawcą w Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Mechaników Polskich. Opatentował kilkanaście wynalazków i wzorów przemysłowych. Niektóre z nich zdobyły uznanie za granicą i zostały tam zastosowane. Niestety były to czasy, kiedy twórca musiał się zadowolić głównie własną satysfakcją. Tym bardziej, gdy był niepartyjnym obywatelem o pochodzeniu, którego nie dało się nazwać ani robotniczym, ani chłopskim. Gdy go poznałam w pamiętnym 1980 r., był uroczym, starszym (dla mnie młodej – miał wtedy 65 lat!) panem żywo interesującym się ówczesną rzeczywistością. Słuchał namiętnie rozgłośni Wolna Europa ale i oglądał „reżimową" telewizję – dla porównania! Przygnębiony stanem wojennym nie upadał jednak na duchu – uczestniczył w organizowanych w kościołach spotkaniach z ludźmi kultury nie poddającymi się władzy; wierzył, że nadejdą lepsze czasy. Niestety nie doczekał ich.

Po śmierci ukochanej żony Daneńki (jak ją nazywał) nie miał już sił, a może też motywacji, do walki z wyniszczającą go od czasu niewoli chorobą. Lubił nasze małe mieszkanie na Os. Paderewskiego, chętnie tu bywał, odwiedzał nasz kościół (jeszcze ten stary). Wiedział już o mającym się narodzić wnuczęciu, bardzo się tym cieszył. Ale przyszedł ciężki atak astmy – serce nie wytrzymało…

A oto kartka ze wspomnień skrzętnie zbieranych po rodzinie i spisanych przez naszą córkę, jego wnuczkę Agatę urodzoną już po jego odejściu: „Mój Dziadek był skromnym człowiekiem o łagodnym usposobieniu. Nie miał największej łatwości w nawiązywaniu kontaktów, ale przyjaźnie, które raz zawarł, trwały wiele lat. W gronie bliskich osób, szczególnie przy kieliszku koniaku stawał się duszą towarzystwa i chętnie snuł opowieści z czasów młodości. Pomimo licznych obowiązków służbowych wiele uwagi poświęcał wychowaniu swoich dzieci. Zaszczepił w nich zamiłowanie do turystyki. Mojego tatę od podstaw przygotował do egzaminu państwowego z języka francuskiego. Do klasyki rodzinnych anegdot należą inicjowane przez Wisława historyczne pogadanki przy kolacji czy dyktowanie dzieciom fragmentów z Żeromskiego dla ćwiczenia ortografii. Zmarł 9.07.1985 r. na atak serca, na rękach swojej synowej – mojej mamy, będącej w pierwszych tygodniach ciąży. Dzień przed śmiercią przełożył jej z francuskiego ulotkę leku stosowanego w zagrożeniu poronieniem. Po traumatycznych przeżyciach związanych ze śmiercią teścia taki stan u mamy rzeczywiście wystąpił i wtedy zażycie tego leku uratowało jej dziecko – mnie."

Tak było – potwierdził to lekarz, który opiekował się mną w czasie ciąży. A moja córka Agata, gdy dorosła stała się depozytariuszką pamięci o Dziadku i kronikarką Rodziny. Przygotowała biogram Dziadka-powstańca na stronę Muzeum Powstania Warszawskiego. Stworzyła drzewo genealogiczne rodziny, zebrała również i spisała informacje o rodzinie Warchalskich dla mającej powstać książki o dziejach mieszkańców Ostrowi Mazowieckiej. To z jej tekstów czerpałam pisząc to wspomnienie. Agata z pewnością zrobiłaby to sama, ale jest teraz zajęta wychowywaniem nowego pokolenia rodziny i pisaniem doktoratu.

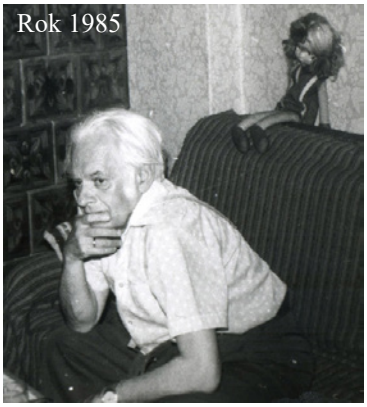
Rok 1985

Gdyby Wisław dożył swoich setnych urodzin obchodziłby je w sporym gronie. Oprócz córki Anny i syna Tomasza byłyby wnuki: Bartosz, Maciej, Agata, Michał i prawnuczki: Aleksandra, Julia, Natalia i Berenika.

Piszmy o naszych Przodkach! Ocalajmy ich od zapomnienia!

Teresa Warchalska

(na podstawie materiałów zebranych przez Agatę Warchalską-Troll)

Pióro maczam w kałamarzu
i litery wyprowadzam.

Niech staną rządek przy rządku
jak ptaki złote i modre,
by z najprawdziwszego wątku
powstał najprawdziwszy portret.

Minął dzień. Wciąż prędzej, prędzej
szybuje czas bez wytchnienia.

Chciejmy wszystkie takie chwile,
naszych przodków i wspomnienia
ocalić od zapomnienia.

(parafraza tekstu „Pieśni"
K.I. Gałczyńskiego)

Medalowe pasje pana Henryka

Przypomnijmy – 21 maja, Wrocław, Sky Tower, najwyższy budynek mieszkalny w Polsce, 212 m, 49 pięter, 1142 schody. I miejsce w kategorii mężczyzn 70 lat i więcej z czasem 9 min. 8 sek. zdobywa nasz rozmówca p. Henryk Pietrek. Wcześniej kilkakrotnie zwyciężał w katowickim Altusie (dawniej Cubus) oraz pokonywał schody jednej z najwyższych w Polsce wież kościelnych w Bielawie. W poprzednim numerze Pielgrzyma gratulowaliśmy naszemu mistrzowi zwycięstwa i obiecaliśmy rozmowę.

Zanim oddamy p. Henrykowi głos kilka słów o nim samym: jest naszym parafianinem i swoje życie zawodowe przepracował w kopalni, stąd widzimy go często podczas uroczystości w górniczym mundurze. Należy do grupy najofiarniejszych budowniczych obecnego kościoła i nadal jest bardzo zaangażowany w życie parafii.

W 2009 r. rozmawialiśmy o mistrzowskich wyczynach naszego bohatera w kolarstwie, medalach zdobywanych w tradycyjnych biegach i o rodzącej się wówczas nowej pasji jaką jest towerrunning, czyli wbieganie po schodach na czas.

Poznaliśmy już wynik wrocławskich mistrzostw, ale ciekawi nas, jak przygotowuje się do takiego biegu po schodach?

Przed tym Wrocławiem trenowałem można powiedzieć heroicznie, bo po mistrzostwach Polski w biegu po schodach, które były w grudniu zeszłego roku w Altusie (30 pięter). Do Altusa przygotowałem się na tyle dobrze, że w swojej kategorii wiekowej zdobyłem mistrzostwo Polski, a właściwie obroniłem, rok wcześniej także wygrałem w swojej kategorii M70.

Na zawodach w Altusie spotkałem zawodnika, który powiedział, że startował we Wrocławiu. Mnie się o Wrocławiu w ogóle nie śniło. Gdzie tam 49 pięter, skoro jak się tutaj na 30 wbiegło, to wszyscy padali jak kaczki? Mówiłem sobie: jeszcze 19 pięter? Nie Pietrek, nie dla psa kiełbasa. Ale z drugiej strony z tym zawodnikiem wygrałem, a był przecież dużo, dużo młodszy i pomyślałem: kurczę, a może… I choć po Altusie planowałem roztrenowanie, czyli taki celowy odpoczynek, by organizm się zregenerował, nie przerwałem treningu i nadal biegałem po schodach w naszych „gwiazdach", jednak z mniejszym natężeniem. Kiedy zapisałem się na Sky Tower Run do Wrocławia, już nie było odwołania i wtedy zacząłem ostro trenować, do tego stopnia, że w pewnym momencie nawet z ciężarkami na nogach (to takie opaski zapinane na kostki – 4 kg! każda). Z tym obciążeniem wbiegałem na 24 piętro po 2-3 razy. Zdarzało się, że dzień w dzień tam szedłem. Jak żona widziała, że biorę te ciężarki, to już tylko wołała: zlituj się, zlituj! Później, może jakieś dwa miesiące przed startem zwiększałem te dystanse.

Jednego razu, na zawodach w Bytomiu, kolega zwrócił mi uwagę, że robię wielki błąd schodząc po schodach po biegu w górę. Po pierwsze na schodzeniu jest więcej kontuzji, podobnie jak w górach z plecakiem, bo jest ono bardziej obciążające dla stawów; po drugie po co schodzić na dół, jak na dół się nie startuje, tylko do góry! Zrozumiałem i zgodnie z jego podpowiedzią (bo nie mam żadnego trenera) zacząłem wbiegać do góry i zjeżdżać windą. W windzie w tym czasie regulowałem oddech i nabierałem sił na kolejny bieg w górę i tak drugi, trzeci, piąty, ósmy raz. I szczerze mówiąc mógłbym tak jeszcze dalej i dalej. W drodze do domu policzyłem, że 8 razy 24 piętra to są 192 piętra! Nawet pomyślałem sobie: *szkoda, gdybym pobiegł jeszcze 8 pięter, to byłoby dwieście.* Ale wcześniej te ciężarki i teraz 192 piętra sprawiły, że po paru dniach wysiadło mi kolano. Zawody się zbliżają (to już za 5 tygodni) a tu kontuzja. Boże, jak ja się martwiłem, no i modliłem się do Ducha Świętego, by pokierował moimi poczynaniami. Tak bardzo chciałem w tych zawodach wystartować, a tu kontuzja. Teraz, kiedy powinno się maksymalnie trenować, ja jestem jak dętka. Kiedy zawody były już bardzo blisko pomyślałem: *nie popuszczę, choćby tylko za-*

To tylko część pamiątek naszego rozmówcy z olimpiad i wydarzeń sportowych

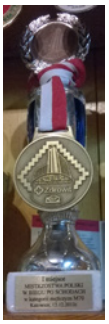

Altus zdobyty! Mistrzostwa Polski 2015 I miejsce w kategorii M70

Zdjęcie z Czesławem Langiem i puchary kolarskie

liczyć... Jak zawsze modliłem się nie o wynik, ale tylko o szczęśliwe ukończenie. Polecałem się również św. Krzysztofowi i Aniołowi Stróżowi. I stał się cud – kolano nawet nie zabolało, założyłem tylko opaskę i wysmarowałem. Nie czułem nic podczas biegu, kompletnie nic - tak mnie Duch Święty wysłuchał, adrenalina też zadziałała i świadomość, że trzeba skończyć, bo miałem jeszcze takich kibiców, jak nigdy: pojechała ze mną żona i trzymał za mnie kciuki również mistrz olimpijski w judo - Paweł Nastula – proszę, oto dowód! (zdjęcie poniżej). Żona też się modliła, żebym szczęśliwie ukończył zawody, bo kiedy popatrzyła na ten budynek (49 pięter), to zawróciło jej się w głowie od samego patrzenia i była przerażona.

Ostatnio wspominał Pan, że podczas biegu nie patrzy na mijane piętra, bo można się załamać, że jeszcze tyle do pokonania...

Po zdobyciu wieży w Bielawie w 2013

Tym razem zmieniłem taktykę – patrzyłem i na każdym piętrze liczyłem. Nagle widzę – a tu już 30 piętro. W Katowicach na tej wysokości wszyscy już padaliśmy, a tutaj czuję, że mam jeszcze sporo sił. Jak dotarłem do 45 piętra to jeszcze miałem zapas, by „docisnąć". Widocznie ta kontuzja wyszła mi na dobre, organizm był wypoczęty, coś tam w „akumulatorze" zostało. W swojej grupie wiekowej byłem pierwszy. Później okazało się, że mój najgroźniejszy konkurent w grupie, też wielokrotny mistrz Polski, ze Świętochłowic przegrał ze mną o 7 sekund. Może zadecydowało to, że ja na tych ostatnich piętrach przyspieszyłem.

Jak ktoś będzie we Wrocławiu polecam wjazd windą na ostatnie piętro Sky Tower, tam jest taras widokowy, są leżaki i można się delektować panoramą Wrocławia i okolicy. Jak się okazuje wbiec też tam można.

Jak od strony organizacyjnej wygląda taki bieg, jakie są reguły?

Bieg się zaczynał w galerii handlowej – mnóstwo kibiców, gapiów, klientów galerii, konferansjerka, VIP-y itd. Oczywiście wszystko było zagrodzone bramkami. Co pół godziny startowała 1 grupa ok. 50 zawodników w różnym wieku. Około pół godziny przed startem można było przejść do strefy startowej, za bramki. Startowaliśmy pojedynczo. Wywoływano numer, który się przygotowywał, spiker przedstawiał zawodnika i trzeba było w ciągu 30 sekund pokonać 45 metrów do klatki schodowej, ale ten czas się nie liczył. Tam czekało się aż sędzia zezwoli na start i uruchamiał się elektroniczny pomiar czasu. Od 10 piętra były punkty odżywcze (z wodą niegazowaną w kubkach) a od 20 piętra (co 5, 10 pięter) dyżurowała służba medyczna. Na typowym biegu bierze się picie i potem odrzuca butelkę. Tu były kubki i bieg był klatką schodową, więc w razie potrzeby trzeba się było zatrzymać. Na mecie „łapała" nas fotokomórka (w numerze startowym był chip rejestrowany przez czytnik). Czas podawany był z dokładnością do dziesiątych części sekundy. Zawodnicy po takim biegu są nie tylko bardzo zmęczeni, ale dopada ich też niemożliwy do opanowania kaszel (czasem trwający kilka dni), bo drogi oddechowe, tchawica wręcz się „przepalają", podobnie było w czasie ostrych „czasówek" pod górę, kiedy uprawiałem kolarstwo. Może to się komuś przyda: warto połknąć troszkę oliwy przed startem i na mecie. Zrobiłem to za radą mojej lekarki i podziałało - trochę pokasłałem, ale na drugi dzień już był spokój.

Wracając do biegu, starty były co 30 sekund. W biegu jedni są szybsi, drudzy wolniejsi. Można się było podciągać na poręczach i to bardzo pomagało. W moim przypadku dwóch młodych mnie wyprzedziło, czyli w żargonie biegaczy zdublowało, a ja z kolei zdublowałem dwóch, którzy startowali przede mną. Dobiegającego zawodnika słyszy się, jego głęboki oddech, tupanie, więc czuje się, że jest bliziutko i zgodnie z regulaminem należy mu ustąpić trochę miejsca, taki ruch w bok, bez zatrzymywania się. Na dole na telebimie pokazywano zawodników i zaraz były wyświetlane wyniki, więc o moim żona od razu wiedziała. Gdy dana grupa startowa skończyła bieg, to dekorowano zwycięzcę tej grupy. Na koniec całej imprezy odbyły się dekoracje w kategorii open. Zwyciężył – to nie było zaskoczenie – Piotr Łobodziński, lekkoatleta, biegacz górski i przełajowy, mistrz świata, Europy, trzykrotny mistrz Polski w towerrunningu (biegach po schodach), zresztą ustanowił rekord trasy z wynikiem 4 min. 52,7 sek.

Medali i pucharów starczyłoby dla całej drużyny!

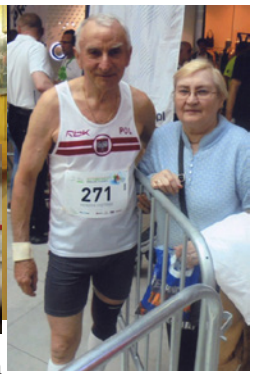

Numer startowy i medal z wrocławskiego Sky Tower Run 2016 i nasz zawodnik z żoną przed biegiem

Jak znajomi reagują na Pana wyniki sportowe?

Czasem komuś mówię, że gdzieś startowałem. Pytają: który byłeś? I potem rozczarowanie: Eee tam, pierwszy na dwudziestu, trzydziestu dziadków! Mówię wtedy: ok, ale mnie zawsze interesuje kategoria open - jak wypadam na tle wszystkich zawodników. We Wrocławiu startowało 816, a ja byłem 374, więc 373 było przede mną, ale i 441 za mną, a wśród nich byli przecież 20, 30, 40-latkowie. Z ciekawości zrobiłem sobie zestawienie, jak mój wynik 9 min. 8 sek. (najlepszy w mojej grupie wiekowej) plasuje się w poszczególnych grupach wiekowych. I okazało się, że w każdej z młodszych grup byłem w środku, nawet wśród 20 i 30-latków, a pośród osiemnastu 60-latków byłbym 6. Również w innych zawodach bardzo często jestem sklasyfikowany w środku, co mi daje dużą satysfakcję.

Na łamach Pielgrzyma poprzednio rozmawialiśmy o Pana wyczynach sportowych 7 lat temu. Czy dużo się w tym czasie zmieniło, wydarzyło?

No tak, jesteśmy o 7 lat starsi. Po raz drugi zostałem dziadkiem z czego się bardzo, bardzo cieszę. A w zeszłym roku obchodziliśmy z żoną jubileusz 50-lecia małżeństwa i to jest najważniejsze wydarzenie. Chcę w tym miejscu pochwalić swoją żonę Urszulę, która jest moim najwierniejszym kibicem, przez te wszystkie lata nie zabraniała mi moich sportowych szaleństw, pomaga i pilnuje, bym był zawsze najlepiej przygotowany. Przed każdymi zawodami dba o moją dietę, sprawdza czy mam wszystko przyszykowane i pilnuje, bym niczego nie zapomniał.

A wydarzeń sportowych było wiele, m.in. 2 razy mistrzostwo Polski w „Altus Cup" i kilkakrotnie II lub III miejsce.

Z kilkudziesięciu różnych biegów ostatnich lat szczególnie sobie cenię kilka. W zeszłym roku międzynarodowy bieg na 15 km w Jaworznie. Zająłem w nim II miejsce w kategorii M70. W tym biegu trzecie miejsce w naszej kategorii zajął mój kuzyn Erwin Karwicki, któremu zawdzięczam moje zainteresowanie bieganiem. To on mnie mobilizował, że zaliczyłem swoje maratony. On zawsze ze mną wygrywał, a w tym Jaworznie udało mi się go wyprzedzić, ale i tak on jest w dalszym ciągu lepszy.

Ciekawe były również: bytomski Bieg Konstytucji 3 Maja, Bytomski Bieg Pamięci Żołnierzy Niezłomnych im. Piotra Woźniaka – „Wira", Górski Bieg Niepodległości Skawina-Mogilany (bardzo wyczerpujący, 8 km cały czas pod górę). Zdobyłem też mistrzostwo Polski górników, a parę razy zająłem II miejsce.

Biegiem, który sprawił mi wielką satysfakcję była „Jastrzębska Dziesiątka" - bieg na 10 km w Jastrzębiu. Dwa razy tam startowałem. Byłem pierwszy w swojej grupie i jak się okazało w zeszłym roku byłem najstarszym zawodnikiem. Startowali tam też wówczas Kenijczycy (2 mężczyzn i 1 kobieta) i powygrywali wszystko. Po ogłoszeniu, że jestem najstarszy, przyszli zrobić sobie ze mną zdjęcie, to było miłe zaskoczenie.

Mam na koncie dziesiątki, setki biegów tradycyjnych i teraz wyszukuję coś nietypowego, ekstremalnego. W zeszłym roku wyszperałem bieg po Pustyni Błędowskiej. Bardzo ciekawy: dystans 10 km, piach, błoto, na 7 kilometrze rzeka Przemsza, którą trzeba było przejść i następne 3 kilometry biec dźwigając na sobie mokre, oblepione kilogramami piachu ubranie. Udało mi się tam zająć II miejsce.

Jednak marzenie mojego życia spełniło się w innym biegu – mianowicie w 2014 r. wystartowałem w Biegu Katorżnika, który organizują żołnierze (czerwone berety) w Lublińcu. Cudem udało mi się tam zapisać, tak jest oblegany. Właściwie nie jest to bieg. To jest… masakra.

Start – wskakuje się z mola do jeziora. 3 kilometry brnięcia przez wodę. Nie można płynąć, bo ubranie, ciężkie buty, przeciskanie się przez tłum 200 osób startujących w grupie. Trzeba jak najszybciej przejść tę wodę, by sobie wywalczyć jak najlepsze miejsce dalej. Trzeba mieć potworne siły, by rozgarniać ramionami wodę i brnąć po dnie. Później wchodzi się w mokradła, torfowiska, śmierdzące rowy, doły, chmary komarów itd. Mało tego – jest tam bardzo dużo dziur, zanurzonych konarów, kamieni, tak że każdy wychodzi niesamowicie obity. Jakieś mostki, na które trzeba się wspinać, co nie jest łatwe, bo ślisko i nie ma podparcia. Oblepiony śliską mazią docierasz znowu do jeziora w gęste trzciny, w których przedzierasz się kilka kilometrów. Był taki moment, że wszedłem na trzciny i przesuwałem się po nich na czworakach, aż wpadłem do wody i potem znowu na jakieś torfowiska, bagniska. Dalej dla odmiany były przeszkody – jakiś budynek, piwnica, strych, zeskok, przejście jakimiś rurami, następnie teren z mnóstwem porozsypywanych opon, na których się traciło równowagę. Liny, drągi, czołganie w piachu pod drutem kolczastym. Naprawdę masakra.

To jak ucieczka z łagru lub z więzienia, jak w filmie ze Stevem McQuinem...

Udało mi się ten straszny bieg ukończyć. Nagrodą na mecie jest medal – gigantyczna 4-kilogramowa podkowa. A człowiek jest tak wykończony, że jak go wręczają, to wbija w ziemię.

Czy do takiego biegu można się w ogóle przygotować?

Bieg był w sierpniu 2014 r. Wcześniej codziennie trenowałem na placu-siłowni na Dolinie Trzech Stawów. Czy były upały 35-stopniowe, czy lał deszcz, chociaż nie było tam ani jednego człowieka, ja nie odpuszczałem

– katowałem się, nie ćwiczyłem - katowałem! Nie opuściłem ani jednego dnia. Śrubowałem tam takie rekordy na urządzeniach do ćwiczeń, że jak komuś o tym opowiadałem, to nie wierzył, bo i ja sam sobie teraz nie wierzę. Potrafiłem 800 razy wycisnąć nogami swój ciężar do góry, a dla innych 50 razy, to już było dużo. Tak samo na wiosłach – jedną ręką 300 razy, potem drugą 300. Tak więc można powiedzieć, że były to ćwiczenia mordercze, bo wiedziałem, co mnie czeka na tym „Katorżniku".

Co roku jest zmieniana trasa i nikt nie wie, jaka będzie następna. Kiedyś było to 7 km, myśmy mieli 13 km. Robiono zdjęcia, ale tylko tam, gdzie fotoreporter mógł dojść.

Walczyłem 3 godziny i 12 minut. Był jeszcze jeden „katorżnik" starszy ode mnie, ale miał czas półtorej godziny gorszy.

Ubranie do takiego biegu trzeba było odpowiednio przygotować, ale i tak później było do wyrzucenia. Po powrocie przez tydzień byłem strasznie poobijany, a sińców miałem tyle, że się w głowie nie mieści. Najgorzej, że idziesz i nie widzisz gdzie, wpadasz w jakąś dziurę, a tam konary. Na szczęście miałem na nogach piłkarskie ochraniacze. Buty miałem obwiązane i przymocowane do spodni taką mocną, srebrną taśmą montażową. To była podstawa, bo jak błoto zassie buta - nie wyciągnie się i to jest koniec, boso nie dasz rady.

Koniec „katorgi" i zasłużony medal

Jestem superszczęśliwy, że ukończyłem ten bieg. Poza dobijającym, ciężkim medalem pamiątką były jeszcze koszulki z napisem katorżnik, z plamami jak z krwi, czyli w klimacie biegu.

I jeszcze jeden ciekawy bieg, który wszystkim polecam i w którym staram się każdego roku startować - jest to test Coopera (opracowany przez Amerykanina dr. K.H.Coopera). W Katowicach na Stadionie Śląskim organizuje go AWF i ultramaratończyk August Jakubik (prowadzący tam zajęcia z biegania, teraz właśnie biegnie do św. Jakuba w Santiago de Compostela, modlę się za niego i kibicuje mu). Bieg-test trwa 12 minut i jest sprawdzianem kondycji. Ile metrów przebiegniesz, w zależności od twojego wieku, taka jest ocena: od niedostatecznej do bardzo dobrej, powyżej której ocenia się kondycję jako doskonałą. Test robi się na wiosnę i na jesieni, żeby porównać wyniki. Cooper opracował tabele z podziałem na przedziały wiekowe. Przykładowo dla wieku 20-29 lat – na wynik zadowalający trzeba przebiec: kobieta 1900 m, mężczyzna 2400. Ostatnia grupa wiekowa – to 60 lat i więcej. Dla mężczyzny w tym wieku: 1600 m to wynik słaby, 2400 – bardzo dobry, powyżej 2400 m – doskonały. Cieszę się, że moja kondycja jest wciąż jeszcze doskonała, w wieku 70 lat ustanowiłem swój rekord 2625 m.

Z takim wynikiem można planować – do czego się Pan obecnie przygotowuje?

Miałem w planach ponownie bieg na górę Żar, ale jestem trochę uziemiony tą kontuzją kolana. W czasie pewnej rozmowy z ks. Leszkiem Bubą okazało się, że i on kiedyś w tym samym co ja biegu uczestniczył, ale wtedy jeszcze nie znaliśmy się. W tym roku chciałby wystartować w Maratonie Silesia, więc postanowiliśmy razem trenować. Udało nam się to kilka razy, jeszcze przed moją kontuzją. Było fantastycznie, bo ja do tej pory nie miałem z kim trenować, a we dwójkę, trójkę jest o wiele lepiej, kilometry szybciej „biegną" i nie jest tak monotonnie. Dzielę się z ks. Leszkiem swoim doświadczeniem, by mógł się jak najlepiej przygotować. Ja w maratonach już nie będę startował, ale tym razem zobowiązałem się, że pojadę na rowerze i będę pilotował jego bieg, żeby nie musiał się martwić o całe „zaplecze", np. odpowiednie napoje i żeby go wspierać w momentach kryzysu, które zawsze mają miejsce. Wówczas trzeba „bardziej pracować głową niż nogami". W zeszłym roku w ten sposób pomagałem mojemu krewnemu z „gwiazd", który już chciał zejść z trasy, ale udało się go motywować wskazując kolejne krótkie cele. Mówiłem: Bartek, nie myśl, gdzie jest meta (za 12 czy 15 km), tylko popatrz – tam widać już wieżę naszego kościoła i biegnij tak, jakbyś musiał biec tylko do tej wieży, teraz od wieży do „gwiazd" – tam stoi twoja żona z dziećmi, którzy ci kibicują, patrz, jesteś już przy „gwiazdach" itd. Jak dobiegł do mety, to mnie wycałował - wujek, dzięki tobie ukończyłem ten maraton. Ten mój krewny teraz już zupełnie inaczej przygotowuje się do maratonu. Tak więc jeśli Bóg da zdrowie i moja kontuzja się wyleczy, to z ks. Leszkiem będziemy znowu razem trenowali.

Tradycyjnie pod koniec roku będą w Altusie mistrzostwa Polski w biegu po schodach. I tym razem chciałbym spróbować. We Wrocławiu w maju bałem się tych 49 pięter, ponieważ dobrze mi poszło, to przychodzi apetyt na coś wyższego, ale to musiałoby być już za granicą, bo w Polsce nic wyższego już nie ma. Wszystko jednak zależy od zdrowia.

Codziennie modlę się o zdrowie i dziękuję Panu Bogu za te siły, którymi mnie obdarzył w jesieni życia, za to, że mogę startować i proszę, żebym mógł moje siły wykorzystać też do czynienia dobra wśród innych ludzi, potrzebujących. Widzę, że Opatrzność wysłuchuje te modlitwy i cieszę się z tego.

Pozostaje nam życzyć szybkiego wyleczenia kontuzji, ogólnego zdrowia, którego nigdy za dużo i dalszych realizacji niezwykłej sportowej pasji.

Rozmawiały: Beata Urban i Wanda Niedzielowa

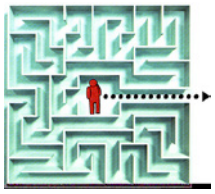

Zaprzyjaźnić się ze sobą - krok VIII

Spotykamy się po raz ostatni z treścią książki jezuity Leo Rocka pt. „Zaprzyjaźnij się ze sobą". Stąpając po ścieżce poznawania siebie stawialiśmy kroki, które w ogromnej części związane były z odkrywaniem siebie w świetle Bożej Miłości i Bożej obecności. Motywem przewodnim ostatniego kroku będzie:

Bóg we mnie

Kiedy spoglądamy w głąb siebie, powinniśmy pamiętać, że stąpamy po ziemi, która jest Bożą świątynią, wymaga szacunku, a nawet postawy czci. Dlaczego? Bo tutaj mieszka Duch Święty! Niewiarygodne? Absurdalne? Szokujące? Rzadko kiedy zdajemy sobie świadomie sprawę z Bożego działania w głębi naszych serc. Czasem nam się wydaje, że Bóg utrzymujący większy dystans byłby dla nas łatwiejszy do przyjęcia. Czyż sami dlatego właśnie nie uciekamy przed Jego bliskością? No może z wyjątkiem sytuacji, gdy przydarza nam się nieszczęście i wzywamy Bożej pomocy.

Czemu dziwimy się, gdy ktoś mówi nam, że Bóg nas kocha? Czemu nie możemy w to uwierzyć, doświadczyć? Przecież Bóg tego nie tai, obdarza nas łaskami, dał nam swojego jedynego Syna, który wstępując do nieba jeszcze obiecał zesłać Ducha Świętego, byśmy nigdy nie byli sami. Dlaczego więc tak uparcie odmawiamy sobie wiary w bezwarunkową Bożą miłość? Często łatwiej jest nam uwierzyć w Boga niezadowolonego, rozczarowanego, rozgniewanego na nas, a nawet potępiającego. Dobry Bóg, kochający, radujący się nami, otaczający swoją troską budzi nasze zdziwienie.

Zróbmy sobie takie ćwiczenie:

- wypiszmy na kartce (dla siebie) uczucia, jakie żywimy wobec siebie samych oraz własne sądy na swój temat;
- i sporządźmy listę uczuć, które wg nas wobec nas żywi Bóg.

Porównajmy obie listy. Jeśli są one bardzo podobne, to znaczy, że zakładamy, że Bóg myśli o nas dokładnie tak samo, jak my myślimy o sobie, nawet jeśli nasz osąd jest negatywny.

Kiedy ktoś nam prawi komplement lub chwali nas, w naszym wnętrzu odzywają się głosy: „gdybyś tylko znał prawdę, nie mówiłbyś tego". Nie wierzymy w siebie, w trudnych chwilach jesteśmy skłonni poddawać się tyranii naszych samokrytycznych uczuć i myśli: „a cóż ty możesz wiedzieć", „kogo chcesz nabrać", „za kogo się uważasz"... Ta tyrania trwać będzie tak długo, jak długo pozostawimy je w zamknięciu, jeśli nie zwierzymy się z nich drugiej osobie.

Nie ujawniając ich nie dowiemy się, co ludzie myślą o nas, jak nas postrzegają. Nie dowiemy się także jak postrzega nas kochający Bóg. Wszystkie te negatywne głosy są barierą, o którą rozbijają się słowa samego Boga. Obraz siebie samych jaki tworzymy – to w większości przypadków lustrzane odbicie naszych wyobrażeń o tym, co myśli o nas i jak nas osądza Bóg, a równocześnie nasza samoocena rzutuje na obraz Boga, który w sobie nosimy.

Bóg przedstawił się Mojżeszowi jak zapisano to w księdze Wyjścia – imieniem JESTEM - dla nas stworzonych na podobieństwo Boże, jest to najprawdziwsze imię jakie możemy sobie nadać: „ja jestem". Doświadczyć siebie jako „jestem" to zbliżyć się najbardziej do naszej autentycznej tożsamości będącej darem Boga. Przestajemy grać różne role, nie zakładamy masek – stajemy się tym JA, które po prostu jest - docieramy do JA prawdziwego. Doświadczenie siebie jako „ja jestem" przepełnia nas radością, poczuciem wolności i jedności z całym stworzeniem, poczuciem pełni życia chęcią bycia dla innych ludzi.

W procesie poznawania siebie samych niezbędna jest cisza i samotność, byśmy mogli wprowadzać nasze wewnętrzne JA w sferę świadomości. Wsłuchujmy się też w to, co o nas mówią inni ludzie, bowiem częściej niż nam się wydaje, potrafią oni zobaczyć w nas to, czego my jeszcze w sobie nie widzimy.

Poddanie naszego wewnętrznego JA działaniu Bożej miłości możliwe jest także dzięki umiejętności przebaczania sobie. Często łatwiej nam przebaczyć innym niż sobie, otoczyć ich współczuciem i wyrozumiałością. Odmowa przebaczania sobie jest barierą na drodze przyjęcia przebaczenia, jakie Bóg nam pragnie ofiarować, a także brakiem zgody na swoje błędy, porażki i grzechy.

Proces poznawania własnego wnętrza nie jest czymś co powinniśmy robić w pojedynkę – nasi bliźni mogą nam bardzo pomóc, jeśli tylko im na to pozwolimy. Dzieląc się z osobą, która nas akceptuje naszymi słabościami dajemy sobie szansę, by się im przyjrzeć dokładnie; ta konfrontacja z sobą, szczerość wobec siebie, powoduje, że te słabości, głosy wewnętrznej krytyki tracą władzę nad nami, zaczynamy siebie widzieć coraz wyraźniej. Przekonujemy się wówczas, że każdy wewnętrzny głos, który usiłuje zakwestionować naszą wartość w istocie wypacza prawdę o nas samych.

Wszyscy możemy się stać instrumentami Bożej łaski, wszyscy możemy nieść uzdrowienie swoim bliźnim. Nasza postawa wobec bliźnich ma odzwierciedlać postawę Boga wobec nas. Prawdziwie kochać innych możemy tylko wtedy, gdy pozwalamy na to, by w naszych sercach żyła Boża miłość do nas.

Przyjęcie do świadomości faktu nieskończonej miłości Bożej do nas jest równoznaczne z akceptacją własnej odpowiedzialności. Stwierdzenie: „nie mogę" jest kłamstwem, „nie chcę" – prawdą. Gdy mówimy: „to zbyt dużo, nie potrafię z siebie tyle dać" – kłamiemy. Bóg bowiem wcale nie żąda, byśmy dawali z siebie więcej niż nas na to stać. Kiedy wmawiamy sobie: „jestem do niczego" - kłamiemy; w oczach Boga każdy z nas jest wart ofiary życia i śmierci Jego jedynego Syna. Największym zaś kłamstwem jest skarga: „nikt mnie nie kocha" – jeśli nawet nikt z ludzi nas nie kocha, to w dalszym ciągu stale i niezmiennie jesteśmy otoczeni bezgraniczną i wierną miłością i Ojca, i Syna, i Ducha Świętego!

Jeśli odważymy się stanąć w prawdzie o sobie samych i uchylimy drzwi naszego wnętrza – łaska Boża może i otwiera je jeszcze szerzej. Bóg niczego bardziej nie pragnie jak wypełnić naszą pustkę po same brzegi – nie przekroczy granic, które Mu stawiamy, czeka na nasze przyzwolenie, gotowość

i chęć przyjęcia daru. A my stale boimy się, że Bóg zażąda od nas tego, z czym najbardziej nie chcielibyśmy się rozstać. Wyobrażamy sobie, że jeśli tylko zrobimy Mu miejsce przedstawi nam żądania nie do spełnienia. Jakże często mylimy dawanie z całkowitym ogałacaniem siebie, w mniemaniu, że to co dajemy jest na zawsze już dla nas stracone. Lękamy się dawać siebie, lękamy się bliskości i zażyłości z drugim człowiekiem, bo moglibyśmy wiele utracić. Boimy się darów od naszych bliskich, nie potrafimy przyjmować prezentów, nie mamy zaufania. Jeśli jednak nie zaryzykujemy zaufania bliźniemu, to jak nauczymy się zaufać Bogu?

Tymczasem Bóg wybrał nas, byśmy w swoich twarzach dostrzegali Jego miłujące oblicze. My jesteśmy żywymi słowami Boga, to my przez swoją dobroć pozwalamy przemawiać Bożej dobroci, to my okazując współczucie, łagodność, troskę i wierność uobecniamy pośród nas Boga. Ta prawda została przypieczętowana autorytetem samego Jezusa Chrystusa będącego Słowem Boga – stąd wiemy, że tak jest! Mamy stanowić JEDNO z Nim i z ludźmi – nie możemy jednak tego uczynić, jeśli nie stanowimy JEDNO ze swoim wnętrzem. Każdy z nas musi najpierw posiąść siebie, bądź inaczej stać się JA zanim będzie mógł stać się częścią MY.

JA - ile w tym słowie sprzeczności: zwięzły synonim egoizmu, winowajca, tchórz, cela, w której jesteśmy zamknięci. Ale JA wywołuje także uśmiech na twarzy innych, jest zdolne do czułości, miłości, współczucia, tęskni za słońcem, tańcem, marzy, by obdarowywać. JA nigdy nie jest statyczne, to imię nadawane każdemu z nas, w które wpisana jest historia, zawsze odmienna; to nasza opowieść o miłości i wojnie, sukcesach i porażkach. Każdy z nas pisze własne kwestie, każdy z nas opowiada swą historię i w sercu nosi pragnienie, by inni wysłuchali, co mamy do powiedzenia. Bóg najlepszy słuchacz jest cichym współautorem wątków składających się na naszą historię. A zatem nasza opowieść to także opowieść Boga. Bóg określa jej długość i stwarza okoliczności, w których jest ona opowiadana. Jest On lojalnym partnerem – otacza nas niezmiennym szacunkiem i z miłością towarzyszy nawet wówczas, gdy opowieść zbacza na ścieżki dalekie od Bożych dróg. Bóg będzie nas słuchał zawsze - teraz i przez całą wieczność!

Przesłanie tej książki to: zaprzyjaźnij się ze sobą, co oznacza zaprzyjaźnij się z Bogiem, który jest w tobie! Nie uda nam się zawrzeć przyjaźni z Bogiem, jeśli najpierw nie zawrzemy przyjaźni z sobą – tak to już jest!

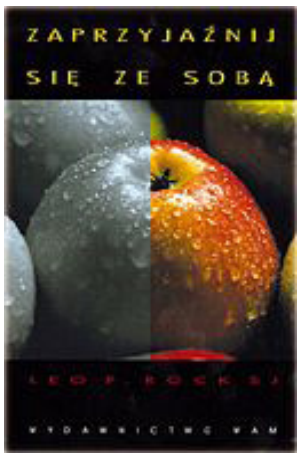

Chciałam podziękować Państwu za cierpliwość, ogromną życzliwość i dzielenie się ze mną swoimi wrażeniami z proponowanej przeze mnie lektury.

Pozdrawiam
Maria Rabsztyn

LEO P. ROCK SJ
„Zaprzyjaźnij się ze sobą
Chrześcijański wzrost i samoakceptacja

11 czerwca Parafialna pielgrzymka do Łagiewnik

Nadzwyczajny Jubileuszowy Rok Święty dedykowany miłosierdziu Bożemu ogłoszony przez papieża Franciszka obchodzimy w naszej parafii na wiele sposobów, ale parafialne pielgrzymowanie do krakowskich Łagiewnik było formą szczególną. Na tę pielgrzymkę, wcześniej starannie przygotowaną, wyruszyliśmy rankiem w sobotę 11 czerwca dwoma autokarami. Sporo osób rodzinnie lub po sąsiedzku także dojechało swoimi samochodami. Było nas razem ok. 120 osób: ks. Proboszcz i obydwaj wikariusze - ks. Szymon i ks. Leszek.

Sanktuarium św. Jana Pawła II znajduje się ok. 800 m na południe od klasztoru sióstr i łagiewnickiej bazyliki bożego Miłosierdzia. Zaczęliśmy od zwiedzenia z przewodnikiem tamtejszego Muzeum, gdzie jest wiele pamiątek po papieżu oraz liczne eksponaty związane z jego pontyfikatem i malarstwo nim inspirowane. O 12.00, wraz z przybyłymi tam licznie innymi pielgrzymami, uczestniczyliśmy w koncelebrowanej Mszy św. w „górnym kościele" zdobionym ciekawą mozaikową ikonografią autorstwa słynnego słoweńskiego artysty, jezuity o. Marko Ivana Rupnika. Znalazł się też czas na indywidualne zwiedzanie także „dolnego kościoła" i smaczny obiad.

Przed godz. 15 przeszliśmy do bazyliki Bożego Miłosierdzia, gdzie z innymi grupami pielgrzymów odmówiliśmy koronkę do Bożego Miłosierdzia. Można było również obejrzeć otoczenie bazyliki i adorować Najświętszy Sakrament w kaplicy obok kościoła. Po godz. 16 wyjechaliśmy do Katowic. (WN)

Wejście do łagiewnickiej bazyliki przez Bramę Miłosierdzia. Po obu jej stronach symboliczne przedstawienie uczynków miłosierdzia względem duszy i ciała.

Kaplica wieczystej adoracji

fot. Wanda Niedzielowa, Dorota Klukowska

11 czerwca - Łagiewniki
Parafialna pielgrzymka do sanktuariów: św. Jana Pawła II i Bożego Miłosierdzia

Podczas Mszy św. modliliśmy się w intencjach własnych oraz spisanych i przekazanych przez parafian, którzy m.in. ze względu na wiek lub chorobę nie mogli w naszej pielgrzymce uczestniczyć.

W sanktuarium św. Jana Pawła II znajdują się dwa relikwiarze z kroplą krwi Świętego - pierwszy w ozdobnej stojącej oprawie, a drugi w dolnym kościele w metalowej księdze na płycie z pierwszego grobu przywiezionej z Watykanu.

Przed Mszą św. obejrzeliśmy zachwycające mozaiki górnego kościoła, których głęboką teologiczną symbolikę objaśnił tamtejszy kapłan-przewodnik.

Zanim przeszliśmy do sanktuarium Bożego Miłosierdzia - wspólna fotografia, która ze względu na liczebność grupy wymagała „szerokiego horyzontu".

fot. Dorota Klukowska, Wanda Niedzielowa